

JERZY JEDLICKI

HISTORIA STRUKTUR SPOŁECZNYCH: OBRONA I KRYTYKA

Historia społeczna, której przedmiotem są dzieje anonimowych mas ludzkich, narodziny i rozwój klas społecznych, stosunki między nimi, położenie prawne i gospodarcze różnych grup ludności — jest specjalnością starą, mającą już za sobą półtorawieczną tradycję. Skoro więc od lat kilkunastu grupy historyków w różnych krajach, wśród nich i w Polsce, zamiast zwać się zwyczajnie „historykami społecznymi”, przybrały nieco pretensjonalną nazwę „badaczy struktur społecznych”, winny one uzasadnić, na czym mianowicie polega nowość reprezentowanego przez nie kierunku.

Łatwo zauważyć, że nie polega ona na ukonstytuowaniu nowego przedmiotu badań, jest on bowiem tożsamy z przedmiotem dawnej historii społecznej. „Historycy struktur” zajmują się dziejami stanów czy klas społecznych — szlachty, mieszczaństwa, chłopów, robotników, inteligencji — lub instytucji społeczno-zawodowych takich, jak: armia, kościół, szkolnictwo, cechy, związki zawodowe, partie polityczne itd. Ich badania są z reguły ograniczone do jakiejś jednostki terytorialnej: miasta, powiatu, dzielnicy, najwyżej państwa, i do wyodrębnionego cezurami okresu chronologicznego. Zajmują się też procesami zmian ujmowanych zazwyczaj w dwie kategorie: „ruchliwości terytorialnej” — co oznacza migracje, i „ruchliwości społecznej”, co oznacza przechodzenie z warstwy do warstwy albo zmianę zawodu i sposobu życia. Wszystko to są tematy, które pozostawały w polu zainteresowań dawnej historii społecznej. Nie znaczy to, że wszystkie one zostały podjęte i należycie opracowane, ale istnienie luk usprawiedliwiać może jedynie dalszą rację bytu istniejącej już specjalności.

Jeśli mimo to czujemy, że nowa nazwa jest jednak czymś więcej niż zmienionym szyldem tego samego przedsięwzięcia, to dlatego, że nastąpiła dość istotna zmiana orientacji badawczej. Jakoż historia struktur jest właśnie niczym innym jak tylko pewną orientacją czy kierunkiem w obrębie od dawna znanej specjalności naukowej. Za zasadniczą cechę tej orientacji uznać należy traktowanie procesów społecznych jako sumy wektorowej biografii jednostkowych, redukcję struktur społecznych do wzajemnych stosunków między ludźmi. Zachowując tę postawę w swych procedurach badawczych historycy struktur przypisują się — acz niekoniecznie z pełnym rozeznaniam — do tej ważkiej, choć bynajmniej nie wyłącznej, orientacji we współczesnej humanistyce (a socjologii w szczególności), którą nazwać można redukcjonizmem metodologicznym, przynajmniej redukcjonizmem w sferze budowy aparatury pojęciowej. Dla orientacji tej charakterystyczna jest ostrożność w hipostazowaniu społeczeństw, instytucji i grup społecznych oraz przekonanie, iż poprawnie skonstruowane pojęcie w naukach społecznych musi dać się zdefiniować

w terminach denotujących ludzkie cechy, zachowania i zachodzące między ludźmi relacje.

Postawę tę przypisujemy historykom struktur społecznych nie na podstawie ich, rzadkich raczej, deklaracji metodologicznych, lecz na podstawie ich praktyki heurystycznej i analitycznej. Cechą charakterystyczną kierunku jest bowiem sięgnięcie do takich źródeł, w których zostały zakodowane — przeważnie w sposób schematyczny, uproszczony i fragmentaryczny — dane życiorysowe wielu jednostek, ich cechy i ich losy. Dzięki rozwojowi metod statystycznych i technik obliczeniowych materiałów, dawniej służących najwyżej do wyszukiwania informacji o osobach „znaczących” i z góry upatrzonych, może dziś podlegać sumowaniu, klasyfikowaniu, porównywaniu; z niego przede wszystkim buduje się obraz stanów i procesów masowych. Informacje źródłowe odnoszące się wprost do społeczeństwa lub jego segmentów jako całości „gotowych” — a więc np. akty prawne, raporty władz, dokumenty parlamentów czy stronnictw itp. — odgrywają przy tej procedurze na ogół rolę uzupełniającą tylko; to samo powiedzieć można o zachowanych z przeszłości gotowych wyliczeniach statystycznych. Wspomnijmy nawiasem, że podobny kierunek zaznaczył się wyraziście, i wcześniej jeszcze, w historii gospodarczej: do rekonstrukcji procesów makroekonomicznych dochodzi się coraz częściej długą i żmudną drogą, rozpoczynającą się od danych najbardziej elementarnych: cen targowych, rachunkowości przedsiębiorstw, ewidencji komór celnych itp. W obu dziedzinach obserwujemy więc dosłownie pracę od podstaw: od najdrobniejszych, najbardziej pierwotnych i jednostkowych informacji źródłowych, od molekuł społeczeństwa, gospodarki i kultury, skąd daleko do wielkich rzutów syntetycznych, choć nie przestają one być celem pracy badawczej.

Tendencja ta przynosi już dzisiaj, i niewątpliwie przysporzy w przyszłości, немало korzyści naukowych. Najważniejszą z nich wydaje się możliwość wypracowania znacznie jaśniejszych reguł testowalności twierdzeń, ich falsyfikacji i weryfikacji. Dopóki mówi się ogólnie o wzajemnym usytuowaniu klas społecznych, o poprawie lub pogorszeniu się ich położenia, o ich interesach i dążeniach, o zmianach formacji społeczno-gospodarczej itp., dopóty mamy wprawdzie oparcie w jakiejś całościowej teorii systemów społecznych, ale nie wiemy dokładnie, jakie fakty trzeba by przytoczyć, aby to lub inne twierdzenie podać w wątpliwość. Z chwilą jednak, gdy sądy ryczałtowe tego typu stają się wnioskami wyprowadzonymi z analizy danych o położeniu, ruchu i działalności tysięcy osób, dyskusja przenosi się na znacznie twardszy grunt kontroli poprawności wnioskowań statystycznych. Hipostazy ustępują miejsca empirycznie uchwytnym konkretnym, sądy eliptyczne i intuicyjne — zdaniom o wyraźnie zdefiniowanym zakresie obowiązywania i kryteriach obalalności.

Jest to korzyść, którą trudno przecenić. Jak zwykle jednak przy wyborze metody naukowej, za korzyści płaci się ograniczeniami w innych aspektach poznania. W przypadku historycznej metody badania struktur społecznych strat takich jest co najmniej kilka, przynajmniej w obecnym stadium rozwoju tego kierunku badań.

Zacznijmy od najbardziej ogólnych i zasadniczych. Pierwszą stratą albo — powiedzmy ostrożnie — kłopotem jest zerwanie korespondencji między globalną teorią społeczeństwa a empirią: zjawisko, które od dawna już można obserwować w socjologii, gdzie wielkie systemowe teorie, z teorią rozwoju społecznego na czele, i szczegółowe badania empiryczne rozwijają się w prawie zupełnej wzajemnej niezależności i przy nader

nikłej wymianie świadczeń między tymi dwoma poziomami. Ogólne modele niewiele pomagają badaniom empirycznym, badania empiryczne niewiele szkodzą modelom. Wynika to między innymi stąd, że na obu poziomach stosuje się przeważnie inną konceptualizację i inną klasyfikację zjawisk.

Jest to zapewne sytuacja przejściowa, niemniej poważna. W wieku XIX i jeszcze w początkach XX w. wielkie teorie socjologiczne śmiało rzucały myśli twórczej i wyobraźni znacznie wyprzedziły nagromadzony wówczas materiał empiryczny i wiedzę szczegółową o przebiegu procesów społecznych. Dzisiaj sytuacja jest odwrotna: teorie nie nadszają za ogromnym przyrostem nie uporządkowanej wiedzy, która wylewa się poza ich brzegi. W szczególności zaś aparat pojęciowy wielu dawniej zbudowanych teorii, opartych na klasyfikacji jakościowej i cechach rozdzielczych, nie przystaje do wiedzy empirycznej ujmowanej coraz pospoliciej w kategorii pomiarowej. Dotyczy to badania dawniejszych społeczeństw w takim samym stopniu jak współczesnych. Każdy, kto parł się choć trochę badaniem struktury społeczeństw dziewiętnastowiecznych wie dobrze, jak trudno jest znaleźć w surowym materiale wyraźne podziały klasowe lub choćby tylko wyraźne strefy rozrzedzeń na skali, którą mierzy się wybrane cechy populacji. Nawet tak zdawałoby się rozdzielcza cecha jak własność środków produkcji układa się w całe *continuum* pozycji, a tzw. „stany przejściowe” czy „warstwy pośrednie” nie koniecznie są mniej liczne od stanów typologicznie czystych. Grupowania i cięcia, w teorii względnie proste, na materiale empirycznym okazują się z konieczności w znacznej mierze dowolne i arbitralne. Pociągnąć to za sobą musi przynajmniej pewne przeformułowanie teorii, ustalenie reguł korespondencji między terminami teoretycznymi a coraz bardziej kwantytatywnym językiem twierdzeń opisujących. Praca ta jest zaledwie w zaczątku, tymczasem zaś w badaniach historyczno-socjologicznych panuje stan ateoretyczności; badania te popadają w tę samą indukcyjną pułapkę, w której ugrzęzło już wiele różnych specjalności historycznych, zajmujących się bez końca gromadzeniem materiału i „wypełnianiem luk” bez świadomości, do czego to ma służyć.

Drugą stratą związaną ze specjalizowaniem się historyków struktur w statystycznej obróbce standaryzowanych źródeł typu rejestracyjnego (akta osobowe, akta stanu cywilnego itp.) jest realne niebezpieczeństwo zwężenia tematyki historii społecznej. Żadna obróbka nie potrafi wydobyć ze źródeł informacji, które nie są w nich zawarte przynajmniej w sposób ukryty (to znaczy takich, które ujawniają się dopiero w analizie porównawczej lub korelacyjnej). Jest oczywiste, że do niektórych zagadnień, zwłaszcza do problemów uwarstwienia i ruchliwości społecznej, źródła rejestracji masowej dostarczają niezmiernie bogatego i szczegółowego zasobu wiadomości, których na żadnej innej drodze uzyskać nie można. Ich tematyka jest jednak z natury rzeczy wąska. Nawet najpełniejszy gatunek źródeł rejestracyjnych, jakim są spisy ludności, może udzielić informacji o dystrybucji pewnych tylko cech społecznych w badanej populacji. Poza zasięgiem tych źródeł i tej metody pozostają z reguły socjologiczne zagadnienia strukturalnych korelatów postaw i światopoglądów, inaczej mówiąc związki między strukturą społeczną a świadomością społeczną i kulturą. Zdarzają się co prawda źródła masowe i do pewnego stopnia standaryzowane, nie mające jednak charakteru rejestracyjnego, lecz odzwierciedlające właśnie postawy i dążenia klas lub innych grup społecznych: wymienić tu można „Cahiers de doléances”, instrukcje

sejmikowe, supliki chłopskie czy nawet mniej szablonowe listy emigrantów. Jakoż do źródeł tego rodzaju badacze struktur społecznych sięgają coraz częściej zachęceni możliwościami kodowania ich zawartości i podania ich technikom obliczeniowym. Niemniej źródła takie powstają na ogół tylko w szczególnych sytuacjach społecznych, co więcej zaś, schematyzm, będąc zaletą źródeł rejestracyjnych, jest raczej obciążeniem źródeł, w których szukamy ekspresji postaw społecznych: nie chodzi w tym przypadku o schematyzm „kwestionariusza”, lecz o fakt, że wiele tekstów ujawnia swe pochodzenie lub zależność od wspólnej matrycy, co ogranicza ich autentyczność i podważa prawomocność analiz frekwencyjnych.

Jak dotąd więc, w oparciu o źródła masowe i elementarne można dokonywać jedynie ograniczonych zwiadów w sferze postaw, wartości i dążeń społecznych. Oczywiście dokumentów uniwersalnych nie ma i wielu badaczy struktur społecznych uzupełnia swój materiał podstawowy informacjami czerpanymi ze źródeł nader różnorodnych, w tym np. z pamiętników, listów, publicystyki, beletrystyki itd., kojarząc metody statystyczne z jakościową analizą postaw. Dzięki temu szczęśliwie unikają płacenia zubożeniem tematyki w zamian za wzbogacenie zasobu informacji jednorodnej.

Niemniej bardzo wielu autorów, ograniczając się do eksploatacji źródeł jednorodnych, cenę taką płaci i dlatego byłoby rzeczą niefortunną, gdyby cała historia społeczna sprowadziła się do „badania struktur”. Problemem podejmowanym najczęściej w ramach tego kierunku jest zależność szans życiowych i pozycji społecznej jednostek od takich zmiennych jak pochodzenie stanowe, zawód ojca, miejsce urodzenia czy wykształcenie. Schematyzm źródeł oraz standaryzacja technik badawczych umożliwia tu sumowanie i porównywanie wyników częściowych sondaży, ale zarazem sprawia, że ich powtarzanie wydaje się zajęciem łatwym i nieomal mechanicznym. Jeśli ktoś zbadał skład społeczny duchowieństwa jednej diecezji i wyodrębnił czynniki warunkujące szanse awansów w hierarchii kościelnej, to jego następcy mogą kopiować bez intelektualnego wysiłku ten sam schemat celem zbadania pięciu następnych diecezji, pułków, uniwersytetów, przedsiębiorstw itd. Ta łatwość kopiowania przyciąga badaczy pozbawionych inwencji, a nierzadko także dostatecznych kwalifikacji w zakresie metod statystycznych, przyczyniając się do obniżania z roku na rok przeciętnego poziomu opracowań. Można się co najwyżej pocieszyć — choć pociecha to wątpliwa — że podobne zjawisko kopiowania występuje nagminnie również w pracowniach socjologicznych, mnożących niewiele się od siebie różniące monografie poszczególnych regionów, miasteczek czy grup zawodowych.

Akt archiwalnych — choć mocno u nas przetrzebionych przez wojnę — starczy na lata; starczy też diecezji, powiatów i instytucji do badania. Tylko że w miarę mnożenia takich survey'ów ich problematyka — nie wzbogacana — staje się coraz bardziej jałowa, a wyniki coraz bardziej banalne. Przypuszczam, że do tego wniosku dojdą z czasem także nasi koledzy w krajach, w których ten kierunek socjologii historycznej ma znaczne osiągnięcia m. in. dzięki nieporównanie lepszemu wyposażeniu technicznemu pracowni. Wydaje się bowiem, że w naukach historycznych różnorodność pytań i oparcie badań o jakieś szersze zaplecze teoretyczne ma znaczenie większe niż standaryzacja źródeł i metod.

W odnawiającej się co jakiś czas dyskusji na temat celowości „kwantyfikacji” w historii najostrzej rysują się, jak to zwykle bywa, stanowiska skrajne. Są więc z jednej strony historycy na tyle przyzwyczajeni do tradycyjnej historiografii opowiadającej, że do wszelkich prób uściśle-

nia analiz przez stosowanie pomiaru i metod kwantytatywnych odnoszą się z lekceważeniem i biernym najczęściej oporem. Z drugiej strony rośnie niezbyt, jak dotąd, uzasadniony entuzjazm i przekonanie, że kwantyfikacja rozwiąże wszystkie problemy historii społecznej i uczyni z niej nareszcie ścisłą naukę.

Jest rzeczą oczywistą, że ilekroć dla interesującego nas zjawiska społecznego potrafimy dobrać mierzalną cechę wskaźnikową, tylekroć czynić to należy, i należy wykorzystywać wszystkie szanse analizy i interpretacji, jakie pomiar i rachunek stwarzają. Jest jednak rzeczą równie oczywistą, że dla wielu zjawisk takich mierzalnych wskaźników dobrać nie potrafimy, czy też — wyrażając się ściślej — że umiemy je mierzyć tylko na skalach o słabej mocy: nominalnej lub porządkującej. Do takich zjawisk należy między innymi uwarstwienie społeczne, dokładniej: pomiar pozycji społecznych, jeżeli pojmujemy je jako wypadkową kilku niewspółmiernych zmiennych, a nie godzimy się na przyjmowanie jednej z nich (np. dochodu) za jedyną cechę wskaźnikową. Dążenie do ujęć ilościowych wyświadczyłoby złą przysługę naukom humanistycznym, gdyby miało prowadzić do zaniedbania tych problemów, które ujęciom tym się nie poddają bądź z powodów zasadniczych, bądź tylko z braku danych. Nigdzie bowiem nie jest powiedziane, że są to problemy mniej ważne. Nie sposób wreszcie nie zasygnalizować jednej jeszcze sprawy, tym razem czysto praktycznej i najłatwiejszej zapewne do przezwyciężenia, ale na razie bardzo pomniejszającej wartość wyników osiąganych przez polskich historyków struktur społecznych. Mam na myśli fatalny wręcz stan wykształcenia historyków w dziedzinie metod statystycznych. Wielu badaczy przystąpiło do nowej dla siebie pracy z niefrasobliwością równą swemu zapałowi, nie opanowawszy nawet elementarnych reguł wnioskowań statystycznych. Pod tym względem poziom opracowań historycznych (z wyjątkiem części historii gospodarczej) jest przeciętnie znacznie niższy od poziomu prac socjologicznych, a przecież już i w socjologii polskiej bardziej świadomi rzeczy uczeni załamują ręce stwierdzając obniżenie metodologicznych standardów.

Publikujemy prace, których autorzy bawią się w sporządzanie tablic korelacyjnych i w wyciąganie z nich wniosków (np. o zależności szans awansowych w ramach jakiejś wyodrębnionej hierarchii od pochodzenia społecznego) nic nie wiedząc o testach istotności ani o ocenach reprezentatywności próby. Należy wprawdzie pogodzić się z koniecznością pewnej liberalizacji reguł w odniesieniu do badań historycznych, w których polegać trzeba często na materiale szczałkowym, a planowy dobór próby jest przeważnie niemożliwy. Liberalizacja nie może jednak oznaczać ignorowania wszelkich reguł, wyprowadzania wniosków z przypadkowego rozkładu cech w grupach o bardzo małej liczebności i odnoszenia tych wniosków do całej interesującej nas populacji bez zastanowienia się nad tym, czy struktura próby sondażowej jest miarodajna dla struktury całości.

Drugim niedostatkiem jest ubóstwo stosowanych metod, z nielicznymi wyjątkami nie wykraczających poza najprostsze przekształcenia. Już zresztą poprawne zbudowanie i opis tablicy pokazującej rozkład dwóch cech zdaje się przekraczać umiejętności niejednego autora. Cóż się więc dziwić, że korelacje odczytuje się z tablic „na oko”, bez obliczania jakichkolwiek miar i współczynników albo że nie stosuje się nieco bardziej wyrafinowanych operacji, które dałyby się z powodzeniem wykonać na tym materiale, jakim dysponujemy, i które wzbogaciłyby jego interpretację.

Jak powiedzieliśmy na początku, badania struktur społecznych są tworzeniem historii społecznej od podstaw, ponieważ wychodzą od rejestracji faktów elementarnych. Na tym, przede wszystkim, polega ich wartość i znaczenie. Tym samym jednak kierunek ten stwarza multum problemów teoretycznych i metodologicznych, nieznanych opisowej historii klas i grup społecznych: od ontologii społeczeństwa poczynając, a na rachunkach kończąc. Sposobów rozstrzygnięcia niektórych spośród tych problemów można się po prostu — i trzeba — nauczyć od socjologów, statystyków, logików. Są jednak i inne, specyficzne dla badania społeczeństw „niezujących” i dla sytuacji, w której źródeł nie można obstalowywać na zamówienie. Te sprawy muszą być rozwiązane przez samych historyków.

W ciągu kilkunastu lat historycy struktur społecznych zgromadzili pokąźny, choć fragmentaryczny i niescałony dorobek badawczy. Natomiast nastrożające się problemy oraz trudności pojęciowe i metodologiczne pokonywali „na wycucie”, drogą prób i błędów, przy czym błędów było niewiele mniej niż prób. Obecnie, jeśli kierunek ten ma pozostać żywotny i płodny, a wolno ufać, że tak będzie, przyszedł czas na to, aby również pracę metodologiczną rozpocząć od podstaw, od spraw najbardziej elementarnych. Punktem wyjścia takiej pracy musi być stworzenie poprawnego aparatu pojęciowego, m. in. operatywnie zdefiniowanie takich pojęć jak „uwarstwienie społeczeństwa” i „pozycja społeczna jednostki” i ustalenie reguł ich wzajemnej przekładalności. Następnie trzeba by zdać sobie sprawę z tego, jakie cechy przyjmujemy za wskaźnikowe dla struktury grupy i dla statusu jednostki i na jakich skalach pomiarowych cechy te można mierzyć. Dopiero wtedy wyłoni się niezmiernie trudny problem wzajemnej redukcji skal i kwestia możliwości przejścia od uporządkowań wielowymiarowych do jednowymiarowych. Wprowadzenie wymiaru czasu — czasu życia jednostki i czasu przemian społeczeństwa — wprowadzi nowe komplikacje, zawsze związane z przejściem od statycznego opisu struktury do ujęć diachronicznych, rozwojowych. Badania ruchliwości społecznej stwarzają dalsze problemy, związane nie tylko ze stosowaniem rachunku korelacyjnego, ale także ze sposobem konstruowania typów i kierunków ruchliwości (międzypokoleniowej i wewnątrzpokoleniowej), to znaczy wykrywania regularności w pozornie bezładnym i faktycznie wielokierunkowym przesuwaniu się ludzi w „przestrzeni społecznej”. Wszystkie te kwestie szczegółowe prowadzą w końcu do zadania naczelnego, jakim jest zbudowanie syntetycznego i zespolonego obrazu społeczeństwa — społeczeństwa w stanie bezustannych przemian — ze zbadanych przez nas fragmentów, z ustaleń i obliczeń cząstkowych. Prawdopodobnie na tym etapie konieczny będzie zwrotny przekład wyników pomiarów, wyrażonych liczbowo wartości cech i ich stosunków, na kategorie typologiczne. Wreszcie sprawą najodleglejszą będzie wypracowanie metodologii porównawczej, która we wszystkich specjalnościach historycznych pozostaje wciąż w załazku. Wydaje się, że w tej materii wiele możemy się nauczyć od antropologów społecznych i od ekonomistów.

Pobieżny ten szkic nie miał za zadanie ani oceniania poszczególnych pozycji, ani proponowania szczegółowych korektur i rozwiązań. Wezwany do apelu przez redaktorów niniejszego tomu chciałem jedynie wskazać główne osiągnięcia i główne zaniedbania rozwijającego się kierunku badawczego — tak jak je widzi człowiek, który od lat uczestniczy w dyskusjach historyków badaczy struktur społecznych i z bliska śledzi ich dokonania, choć sam indywidualnego udziału w pracach tych nie ma.